WIADOMOŚCI WĘDKARSKIE

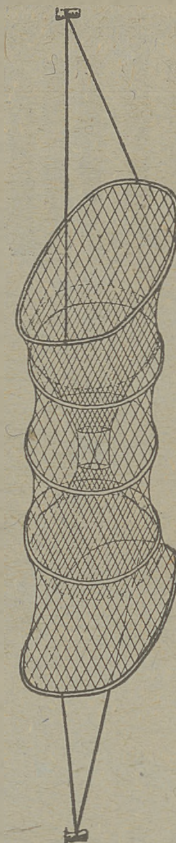
miesięcznik

ORGAN
ZWIĄZKU SPORTOWYCH
TOWARZYSTW WĘDKARSKICH

1949

Nr 1 - 12





SPÓŁDZIELNIA

„SPRZĘT RYBACKI"

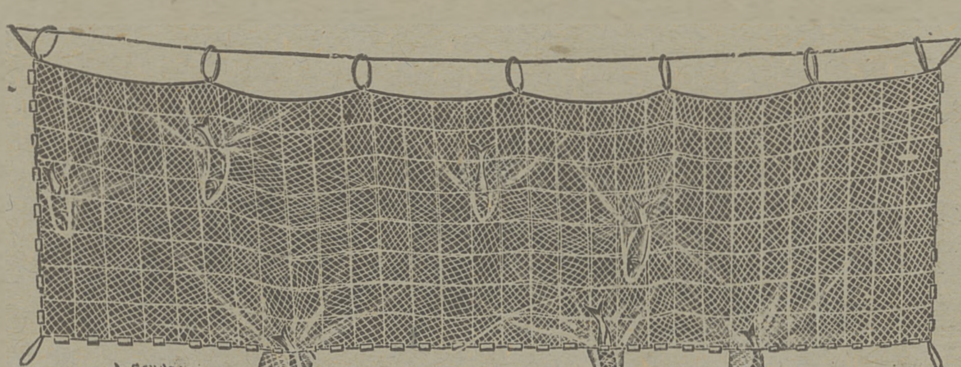
Z odp. udz.

Sprzedaż hurtowa
artykułów wędkarskich i rybackich

WŁASNA WYTWÓRNIA

WARSZAWA

Centrala: ul. Mokotowska Nr 51/53



Wiadomości Wędkarskie

Rok VI STYCZEŃ 1949 ROK Nr 1

MIESIĘCZNIK

ORGAN ZWIĄZKU SPORTOWYCH TOWARZYSTW WĘDKARSKICH R.P.

Na Nowy Rok

Taki panuje już od wieków zwyczaj, że w Nowy Rok wchodzimy pełni nadziei i ufności, a przeżyte lata poprzednie, lata kończące się zbyt często rozczarowaniem i smutkiem, nie nauczyły nas choć trochę powściągliwości w naszych nadziejach i marzeniach.

Nie postępujemy i my, wędkarze, inaczej. Wchodzimy w Nowy Rok pełni nadziei i całkowicie przekonani, że spełnią się wszystkie marzenia, w których pieścimy nasz ukochany sport wędkarski.

A warto byłoby zastanowić się, co to są za marzenia i jak im daleko do urzeczywistnienia.

Chcielibyśmy zatem, by sport nasz szedł w niesłabnącym tempie ciągle naprzód, by obejmował, coraz liczniejsze rzesze jego zwolenników, by wspólne umiłowanie i wspólna wszystkim dyscyplina podnosiła wartości sportowe i moralne jego wyznawców, by stawali się oni coraz bardziej doskonali i coraz lepiej zaopatrzeni w to wszystko, co dla sportu naszego jest konieczne, a więc w pierwszym rzędzie w dobrze zagospodarowane i dobrze chronione wody.

I właśnie nad tymi wodami musimy się zatrzymać dłużej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że, aby stać się prawdziwym wędkarzem sportowcem, a nie zwykłym wyławiaczem ryb za pomocą wędki, trzeba mieć takie wody, na których wędkarz mógłby gospodarować. W ten sposób jego zainteresowania stają się bardziej wszechstronne, bardziej pożyteczne. Wiadomo nam wszystkim, ile starań, wysiłków, konieczności zwalczania różnych przeciwności wymaga zdobycie odpowiedniej wody dla Towarzystwa wędkarskiego i jak byt takiego Towarzystwa uzależniony jest od posiadania odpowiedniego terenu wodnego. Każdy kończący się termin dzierżawy obwodu przyczynia wiele kłopotów, zabiegów, niepokoii.

Otóż niech ten rozpoczynający się Rok przyniesie nam wędkarzom ulgę w tym względzie. Niech zdobycie nowej wody lub odpowiednich praw do posiadanej dawnej wody będzie połączone tylko z koniecznością załatwienia pewnych formalności, niech nie budzi żadnego niepokoju o jutro.

A jak to osiągnąć? Potrzebne jest przyjęcie, jako podstawy do podziału wód — podziału na wody przemysłowe i wody sportowe. Pierwsze — to jeziora i stawy hodowlane oraz wielkie rzeki, które są właściwymi warsztatami pracy dla rybaków zawodowych. Drugie — to rzeki, które w ręku wędkarzy sportowców mogą stać się źródłem zdrowia dla mas pracujących — wędkarzy sportowców, znajdujących na nich radość zdrowia i wytchnienia, a jednocześnie przez podnoszenie na nich gospodarki i ochrony przed wszelkiego rodzaju szkodnikami przyczynią się do dobrobytu kraju.

Oto nasze Noworoczne życzenia dla całej braci wędkarskiej.

*

Poruszam jednocześnie inne zagadnienie, nie tylko życząc mu powodzenia, ale i szukając dla niego załatwienia.

Poniżej zamieszczamy list, jaki otrzymała Redakcja Wiadomości Wędkarskich.

„Do Redakcji „Wiadomości Wędkarskich“.

Już przed wojną Ojciec mój należał do Towarzystwa Wędkarskiego i prenumerował Wiadomości Wędkarskie. Przez całą okupację to pismo, zachowane w Ojca biblioteczce, uczyło mnie estetycznego obchodzenia się ze sprzętem wędkarskim, uczyło mnie poznawać przyrodę. Nad „Wiadomościami“ i nad wodą spędzałem najprzyjemniejsze chwile i marzyłem o zostaniu „prawdziwym“ wędkarzem, członkiem Towarzystwa. Teraz, gdy po latach wojny i okupacji ujrzałem znów me ukochane pismo, ucieszyłem się ogromnie.

Mam lat niecałych 16. Trudno, trzeba przejść i przez ten wiek. Lecz to nie przeszkadza mi być starym i doświadczonym wędkarzem. Szanowna Redakcja pokiwa pewnie głową z powątpiewaniem. „Młodzieńcze przechwałki“, już jak bym to słyszał. Lecz jest tak naprawdę. Już od siódmego roku życia wstąpiłem na drogi, a raczej wody wędkarstwa. Niezapomniana jest pierwsza uklejka, pierwszy okoń, pierwszy szczupak, niezapomniany jest pierwszy kleń

i ostrożny lin. O tym chcę napisać w następnym liście, a może i opowiadaniu. Kto wie?

Boli mnie i upokarza, że gdy po wojnie odrodziło się Towarzystwo Wędkarskie, ja, — ja który przez całą wojną marzyłem o członkostwie, zostałem poza nawiasem, ponieważ mam za mało lat. I wielu jest chłopców w moim wieku, zapamiętałych wędkarzy, którzy też są tym dotknięci. Mój Ojciec należał do Towarzystwa przed wojną, po wojnie — też. A ja mam siedzieć w domu z nosem spuszczonym na kwintę, nie posiadając karty wędkarskiej. W pierwszych latach okupacji i potem łowiąc na Pilicy i na Wiśle, nie zdawałem sobie sprawy, co to jest kłusownictwo, później zaś nie było Towarzystwa. Teraz w Odrodzonej Polsce zdaję sobie sprawę, że zadużo kłusowników niszczy i tak zniszczony przez działania wojenne rybostan naszych wód. Rozumiem to i ubolewam nad tym. I nie chąc być im podobnym, gdy chcę zadowolnić mą żyłkę wędkarską, muszę iść do portu (Szczecin) i tam wśród plam oliwy na wodzie oddaje się wędkarstwu. O jakżeż innym miejscu marzę wtedy. Jak chcę iść w dół rzeki i wśród bujnej roślinności zachwycać się przyrodą.

Chciałbym, ażeby Szanowna Redakcja poruszyła ten temat — temat Koła wędkarskiego dla młodzieży. Przecież w naszym wieku przyroda tak łatwo wpływa na kształtowanie naszych charakterów.

Zasyłam Redakcji mnóstwo pozdrowień od siebie i kolegów i życzę Wam owocnej i pomyślnej pracy na polu wędkarstwa".

W imieniu młodocianych wędkarzy (podpis)

pseudonim „Płotka"

Przede wszystkim zwracam się do autora listu z wyrazami podziwu dla zapału i umiłowania sportu wędkarskiego, godnych naśladowania przez wielu dorosłych, a mniej głęboko traktujących nasz sport wędkarski i z wyrazami zachęty pozostania zawsze wiernym tym umiłowaniom, dającym w późniejszym wieku wiele radości, zdrowia i wytchnienia. Takie same słowa zachęty przesyłam wszystkim tym młodocianym wędkarzom, którzy podobnie, jak autor zamieszczonego wyżej listu myślą i działają.

A teraz przypominam, że sprawa umożliwienia młodzieży wędkowania nieraz była poruszana w naszym piśmie i niejednokrotnie była przedmiotem zastanowień i uchwał Zarządu naszego Związku. Wtedy jednak zajmowaliśmy się tylko okresem wakacyjnym. O młodzieży myślało przed wojną wiele Towarzystw wędkarskich, udzielając jej pozwoleń na wędkowanie na terenach Towarzystwa, na warunkach ulgowych. Statuty niektórych Towarzystw przewidują możność wędkowania dla młodzieży do lat 14, ale zwykle w towarzystwie starszych. Przy udzielaniu pozwoleń dla młodzieży w czasie wakacji zasadniczo był stawiany warunek wykupienia przez nich karty wędkarskiej. Dlatego też dziwimy się, gdy autor listu wspomina o niemożności posiadania karty wędkarskiej, co nie jest uzależnione od wieku.

W każdy razie Zarząd Związku zajmie się sprawą kart wędkarskich dla młodocianych i opracowaniem oraz ustaleniem warunków umożliwiających im korzystanie z terenów Towarzystw i nie wątpię, że zostaną one załatwione pomyślnie dla naszych młodych kolegów.

WŁ. CZERMIŃSKI

Chcesz poznać człowieka, idź z nim na ryby

Byłem całkiem początkującym wędkarzem. Wszelkie arkana łowiectwa na grubszą rybę, były dla mnie obce. Znałem tylko wędzisko z normalnym sznurkiem, na końcu zaś przyczepiony kawałeczek przypony, czyli żyłki z haczykiem z nieodłączną dżdżownicą.

Nie mało czasu upłynęło, nim przyzwyczaiłem się do tak niehumanitarnej czynności, jak nadziewanie dżdżownicy na haczyk. Dlatego bez jakiegokolwiek towarzystwa nie wychodziłem na ryby. Wszystko jedno kim ten towarzysz był, byle mógł mi pomóc, przy tego rodzaju czynnościach.

Pewnej niedzieli, (przed drugą wojną), wybrałem się w towarzystwie dwóch towarzyszy na jezioro odległe o godzinę drogi koleją od Poznania, pięknie położone w dolinie, okolone zewsząd lasem.

Zwierzyny i ryb było tam pod dostatkiem, ponieważ cały ten teren łącznie z jeziorem objęty był ustawą o chronie przyrody i włączony do „Parku Narodowego".

Odłowów w jeziorze nie robiono rzekomo przez 6 lat.

W drodze nasłuchałem się najbardziej fantastycznych opowieści o tych wszystkich potworach, które właśnie to jezioro obrały sobie za siedlisko. Zrozumiałym więc jest, do jakiego stopnia byłem podniecony.

Wydzierżawiliśmy łódź i w trójkę wypłynęliśmy na szerokie wody. Szczęście mi sprzyjało i po paru godzinach złowiłem kilka okoni.

Zmęczeni i wyprażeni na słońcu — było to w czerwcu — znaleźliśmy schronienie po drugiej stronie jeziora, w cieniu dużych drzew, zwieszających swe konary ponad jeziorem. Wyszliśmy z łodzi, wyprostowaliśmy sztywne członki i wędkowaliśmy z brzegu.

Jeden z towarzyszy, bardzo życzliwie ustosunkowany do mnie, chociaż pierwszy raz widziałem go w życiu, powiada: ma pan dobry kij, nadający się na łowienie szczupaka, ja pożyczę panu korek i przypon stalowy, a drugi kolega sznurek i niech pan spróbuje szczęścia.

Po odpowiednim przygotowaniu i zaczepieniu uklei — z drżeniem serca wyrzuciłem przynętę, po przez wąskie szuwary, na jezioro. Na drugą natomiast wypożyczoną wędkę, łowiłem dalej okonie.

Jesienne łowy na wodach nizinnych

(Ciąg dalszy)

Polska, złota jesień...? Kobierzec zrudziałych wrzosów, misterna koronka pajęczynowa rozlskrzona brylantami rosy, soczysty, ożywczy oddech zrytych pól, rozjaśniona od nieskalanego błękitu tafla wody... Czasami tak, ale nieraz szara i posępna w łachmanach mgieł, nisko sunących, rwanych wiatrem i w dżdżystych zasłonach, kiedyindziej zmienna i kapryśna, macosze słońca pieszczoty przeplata przejmującym do kości chłodem wilgotnym i lepkim, gasi wszelką barwę patyną ołowianej płachty na ziemi i wodzie.

Zapowiedź końca, czy letargu w przyrodzie? Pozorna, bo życie pulsuje wszędzie, pod ziemią, warstwami listowia, korą drzew i wre w toniach wód sennych, czy burzliwych, choć szron rankami przyobleka zamrozem stwardziałą grudę i na brzeżnych krawędziach wód osadza szklistą, łamliwą powłokę.

Woda rybna żyje. W głębiach, w nacieplonych letnim skwarem warstwach przesuwają się całe gniazda cierniopłetwych, rozbójniczych okoni, żarłoczny szczupak śledzi ze swej podwodnej kryjówki każdy ruch, przewijającej się drobnicy, pręgowany w oliwne pasy sandacz odbywa gromadnie łowy podwodne. Życie i walka o życie toczy się nieprzerwanie. Czasami tylko zmąci się toń słabym wypryskiem drobnicy, która szuka w panicznej ucieczce ratunku przed ścigłym prześladowcą. Drapieżca poluje, bo wie, że gdy lody skują nawierzchnię jego obwodu, to nastanie okres długiego postu, nieraz i głodu dokuczliwego.

Mozolne są te późnojesienne wyprawy łowieckie. Już same przygotowanie kosztuje sporo zachodu. Sprawa żywca staje się ważkim problemem, który nieraz niweczy w zarodku plany wędkarza. Żywce trzeba mieć zawczasu przygotowane, troskliwie przechowane a przede wszystkim dobrane. Najlepsze są kiełbie; karaś jest stosunkowo za ciemny na głębinową chwytówkę, czy „paternoster", bez porównania jednak lepszy od małożywotnych płotek lub wzdręg, nie mówiąc już o uklejach i pomijając, że łowienie tych rybek na miniaturową wędeczkę w tej porze roku jest daremną stratą czasu. Poza tym jest duży kiełb nie tylko pełnowartościowym żywcem, ale nadaje się doskonale po zabiciu na przynętę obrotkową (systemik spinningowy). Martwe płotki, w świeżym oczywiście stanie, są bodajże najlepszą przynętą na połykówkę — trolling.

Druga połowa jesieni kalendarzowej, to dalszy ciąg głównego sezonu połowu wędką ręczną drapieżców naszych wód nizinnych.

Na temat połowu szczupaka, zwłaszcza połowu na rzutówkę obrotową — spinning — tyle już pisano w naszym periodyku, że dalsze opisy wydawałyby się niepotrzebnym i zbędnym dodatkiem. Tak jednak nie jest.

Połów na błyskotkę udaje się tylko wyjątkowo w ciepłe, łagodne dni, gdyż ryba opuściła już płytsze pasy przybrzeżne i zeszła w głębsze warstwy wodne w ślad za białorybem i drobnicą. To decyduje o wyborze metody wędkarskiej.

Co chwilę zaglądałem do tego najważniejszego wędziska, niestety, korek pływał na jednym miejscu. Bałem się po prostu podnieść wędzisko i stwierdzić, czy jest przynęta, czy też dawno zerwała się przy gwałtownym, pierwszym wyrzucie.

Przestałem po prostu wierzyć, że w ten sposób można złowić jakąkolwiek rybę i odszedłem dalej łowić okonie.

Upłynęło od chwili wyrzucenia żywca dwie, może trzy godziny. Poszedłem zobaczyć co się dzieje z moim kijem. Patrzę, a tu wędzisko pływa po jeziorze. Wezwałem na ratunek towarzyszy. Jeden z nich wskoczył do łodzi i po małej chwili miał już wędzisko w ręku. Z brzegu podziwialiśmy „wspaniałą walkę", jaką stoczył z olbrzymim szczupakiem.

Cieszyłem się jak dziecko, jak gdybym wygrał milion na loterii.

To była moja pierwsza wielka ryba, chociaż złowiona przy pomocy, aż dwóch towarzyszy.

Oczywiście, szacowaliśmy ją, a szczególnie ja, na 2 kg. W miarę zaś zbliżania się do domu, urosła do znacznie większych rozmiarów.

Niestety, tragedia zaczęła się później. Bowiem kolega, który wypożyczył mi sznurek twierdził, że szczupak winien do niego należeć, ponieważ linewka była jego i on go wyciągnął.

Podziałało to, jak zimny prysznic na moją rozpaloną głowę. Cała przyjemność prysła w jednej chwili i już czułem, że piękna ta zdobycz wymyka mi się z rąk i zupa, która drażniła moje nozdrza i szczupak smażony własnoręcznie.

Słowem, czułem się jak bohater odarty z wszelkich laurów.

Mam wrażenie, gdyby wówczas nie było tego przygodnego drugiego znajomego, doszło by do „rozlewu krwi" i on jedynie załagodził całą przykrą scenę, dodając mi jeszcze swoje złowione okonie.

Połów tego dnia miałem największy w mojej ówczesnej karierze wędkarskiej, bo 38 okoni i 1 dużego szczupaka.

Zazwyczaj, kiedy wracałem z łowów do domu, matka moja wychodziła naprzeciw z dużą miską po ryby, niestety, plecak był zawsze pusty. Tym razem zemściłem się srodze, bo biedaczka skrobała rybki do późnej nocy.

W każdym razie przypadek ten spowodował, że byłem już ostrożniejszy w doborze towarzyszy łowów.

Z powyższym kolegą, z którym następnie pogodziłem się, miałem jeszcze jedną zabawną przygodę, o której wkrótce napiszę.

Wł. N.

Skuteczność sztucznej przynęty obrotowej — błystki — polega na dwóch czynnikach. Błystkę prowadzi się wprawdzie możliwie głęboko, jednak zawsze w górnych warstwach wodnych, gdyż jest fizycznym niepodobieństwem głębokie zanurzenie cienkiej i stosunkowo lekkiej blachy, przy równoczesnym ruchu koniecznym dla należytej rotacji, względnie wahadłowych półobrotów, szybszym w wodzie stojącej, wolniejszym w prądzie, chyba, że się używa specjalnie ciężkich ołowi odśrodkowych (ekscentrycznych), co wpływa znowu ujemnie na technikę i efekt



Zachód słońca na XVIII-ym obwodzie Dunajca.

samego rzutu. Stosunkowo duża przejrzystość górnych warstw wodnych powoduje, iż przynęta, prowadzona w taki sposób, rozsiewa ów zwodniczy i fascynujący blask uderzający z daleka w siatkówkę oczną ryby i wytwarza w niej złudzenie łatwej zdobyczy, drapieżca bowiem widzi w przynęcie nie żwawą, zwinną drobnicę, lecz raczej zmęczoną lub chorą rybkę, na którą opłaci się krótki wypad mimo chwilowego nasycenia żołądka, tym więcej wówczas, gdy głód doskwiera i zaostrza wszystkie zmysły drapieżcy. Stąd też pochodzi owa „zabójcza skuteczność" błystki w okresie letnim i wczesno-jesiennym, w stosownych, to znaczy dla uprawiania metody rzutowo-obrotowej dogodnych warunkach hydrograficznych, np. na większych zbiornikach wód stojących, wzdłuż przybrzeżnych pasów oczeretów i w pobliżu roślinności nadwodnej oraz na odpowiednich odcinkach rzecznych.

Jest rzeczą bezsporną, że normalnie już w drugiej połowie października reaguje szczupak słabo na sztuczną przynętę obrotową, atakuje natomiast energicznie świeżą rybkę na systemiku haczykowym n.p. Chapmana, lub innym (turbinkowym, albo bezturbinkowym), prawdopodobnie dlatego, że przynęta, posiadająca własny, stosunkowo znaczniejszy od błystki ciężar i obciążona w dodatku odsrodkowym ołowiem oraz prowadzona w znaczniejszej głębokości rzuca się wyraźnie w pole widzenia drapieżcy.

Tryumf święci jednak wówczas, nie w rozkładach liczbowych, bo o te teraz trudno, a nawet w jakościowych, ale pod względem skuteczności głębinowa chwytówka z żywcem, „paternoster" i połykówka — trolling.

Wędkarz, którego wabi w tej porze roku ów nieodparty zew nad rybną wodę, przemienia się w łowcę i stosuje w granicach etyki wędkarskiej zasadę „cel uświęca środki". Zresztą taka późnojesienna, dalsza, czasem i bliższa ekskursja łowiecka, to już nie bezstroska wycieczka na wód jasnych roztocza, na słońca blask i przyrody urok nieodparty, ale rzetelny znój i trud, od którego grabieją nieraz ręce, ciążą, jak ołów oblepione rozmiękłą grudą buty i chłód dotkliwy przenika zziębnięte, rozdygotane ciało. Nad wodą nie zwraca się na to uwagi, podchody brzeżne, bo ryby trzeba szukać, a nie tkwić godzinami na jednym i tym samym miejscu. Ile rzutów daremnych, ile przesunięć czółna, ile kilometrów wzdłuż rzeki, ile ukąszeń i ile chybionych zacięć?

Ryzyko dla zdrowia, może i jeszcze poważniejsze? Tak!

Wędkarstwo jest męską rozrywką łowiecką, a nie tylko kojeniem przewrażliwionych nerwów, łowiecki czyn wymaga łowieckiego trudu, aż do samozaparcia się, fortuna łowiecka darzy uśmiechem odważnych i wytrwałych. Ale ile satysfakcji sprawia wówczas złowiony na chwytówkę lub „paternoster" choćby średni szczupak, a jaką dumą pulsuje serce i całe jestestwo wędkarza, gdy w czółnie, czy na brzegu znajdzie się gruba sztuka, którą trzeba ująć silnie solidnym chwytem rozczapierzonej dłoni za mięsistą nasadę grzbietu, by obezwładnić uderzeniem w czoło miotające się cielsko, przed włożeniem do plecaka. Wszystko się wtedy rozjaśnia w oczach i w strudzonym jestestwie wędkarza. A potem, nieraz nocną mroką powrót do domu, ten cichy wyrzut na widok opłakanego wyglądu i to miłe uznanie i skryty podziw, sprawdzanie wagi i długa narada nad przemyślnymi sposobami przyrządzenia. Szkoda słów! Takie chwile ocenić potrafi tylko ten, kto je przeżywał, a przeżyć je może, kto się oddaje łowiectwu wodnemu całą duszą, bez zastrzeżeń, bez lękliwości i obawy o trudy, katar, reumatyzm i t.p.

Wracając do tematu, nie sposób jest nie wspomnieć jeszcze o połykówce „trolling" z martwą płocią, lub żabą.

Są miejsca w naszych rzekach, gdzie nie ma mowy o zastosowaniu nawet chwytówki z żywcem — głębokie jamy i wykroty brzeżne w obramowaniu pochyłych wierzb, doły o dnie za-

walonym zniesionymi przez powodzie konarami i złomkami drzew, zdradliwe głębie, przy brzegach regulowanych faszyną i t.p., wymarzone kryjówki drapieżcy wodnego i jednocześnie zdradliwe pułapki zaczepowe dla wszelkiej żywej przynęty głębinowej. W takich miejscach ma pełne uzasadnienie połykówka — trolling, jako jedynie możliwa metoda połowu. Świeża długa na dłoń płoć lub wzdręga, jeszcze lepiej zwykła żaba, należycie osadzone na odpowiedniej wielkości zestawie montażowym, stanowią rzadko kiedy zawodną przynętę dla skrytego, podejrzliwego drapieżcy. Znaczne trudności, jakie stwarzają technika i taktyka tej metody gruntowej oraz szczególne warunki terenowowodne, zrównoważa z naddatkiem satysfakcja z odniesionego sukcesu dla wędkarza, który potrafi roztropnie i godziwie połączyć w naszym łowiectwie wodnym nie zawsze trafną zasadę „cel uświęca środki" z wymaganiami ogólnej i subiektywnej etyki łowieckiej.

Sposoby połowu okonia w jeziorach i rzekach, poza wędką „paternoster", która jest mimo swej niezawodnej skuteczności u nas mało znaną i stosowaną metodą, są tak powszechnie znane, że szerszy ich opis wykraczałby poza ramy niniejszego artykułu. Należy się natomiast obszerniejsza wzmianka późnojesiennym łowom na sandacza.

Zdaje się, że nikłe wyniki takich połowów, zwłaszcza na naszych wodach płynących, należałoby przypisać nie tyle trudnościom natury istotnej, w pierwszym rzędzie okoliczności, iż rybostan ilościowy sandacza w środkowym i dolnym dorzeczu Wisły oraz Odry i w niektórych jeziorach jest stosunkowo słaby, co dość powszechnej nieznajomości metod połowu tej cennej i poszukiwanej ryby.

Przy połowie sandacza warto mieć na uwadze, że:

— ryba ta, aczkolwiek może nie mniej drapieżna i agresywna niż szczupak, posiada daleko węższy od ostatniego przełyk i z natury rzeczy może atakować przynętę mniejszych wymiarów.

— ma specjalny sposób brania żywca i wodzenia go dłuższy czas przed właściwym połknięciem,

— jest bez porównania ostrożniejszą od szczupaka i żeruje zasadniczo w dolnych warstwach wodnych i to bez względu na porę roku oraz, że tylko przy zmąconym stanie wody podchodzi za żerem w środkowe, wyjątkowo górne warstwy, w te ostatnie wczesnym rankiem i późnym wieczorem, dalej że im czystsza woda, tym głębiej stoi zawsze ryba, a więc odmiennie od karpiowatych poniekąd i szczupaka,

— jest rybą towarzyską i obiera na swe stanowiska najchetniej wody o odcieniu brunatnawym (refleks planktonu) i miejsca głębokie, poniżej 3 m, w zacisznych partiach, o słabym prądzie. Szczególnie lubi ryba odmęty i wiry na krańcach nurtów, słabe prądy wsteczne, zwłaszcza w podmytych zakolach, rumowiska głazów, zatopione pnie oraz korzenie drzew i załamania głębokich nurtów, na filarach mostowych lub umocnieniach brzegowych. W jeziorach przebywa ryba na stokach górek i spadach. Piękne okazy sandacza można spotkać nierzadko w głębokich dołach zalewowych i odlewiskach mających stałą łączność z korytem rzecznym.

Zasadniczą, właściwie wyłączną metodą połowu jest metoda gruntowa w trzech odmianach, o których będzie mowa na dalszym miejscu.

Do należytego ekwipunku wędkarza należy w pierwszym rzędzie odpowiedni, solidny, lecz zgrabny sprzęt. Krótkie wędzisko rzutowe nie nadaje się całkowicie, a zatem lekki bambus do 6 m, ewentualnie z końcówką klejoną lub ze szlachetnych gatunków drzew (Lancewood, Greenhart), kołowrotek konieczny, cienka plecionka jedwabna wysokiego gatunku jest lepsza od nylonu, ze względu na możność natłuszczenia i „pływania", przypon ze sztucznej żyłki lub lepiej z najcieńszej, giętkiej linki stalowo-drucikowej (martwy ciężar 7 kg), spławik jak najmniejszy i nastawiony na najwyższą czułość, obciążenie 2 lub 3 śruciny, dolna w odległości 50 cm od haczyka. Haczyk pojedyńczy numeracji 4 — 1 i o silnie rozwartym łuku kolankowym, na który zakłada się rybkę przez obie wargi, od spodu do góry.

Na wielkich głębokościach i przy nierównym dnie (zatopione, na pół zasypane piaskiem konary, głazy — ulubione miejsca pobytu sandacza) oddaje wspaniałe usługi niezastąpiona w takich warunkach wędka głębinowa „paternoster" nie ustępuje jej w skuteczności gruntówka ze spławikiem stałym i żywce, której to ostatniej metodzie zawdzięcza się w drugiej połowie jesieni ilościowo skromniejsze rozkłady, ale za to grubych okazów ostrożnej ryby.

Wreszcie ostatni, prymitywny, jednak wielce lukratywny sposób połowu, praktykowany powszechnie w dorzeczu Dunaju i Cisy.

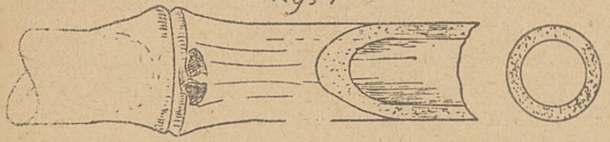
Płoć lub wzdręgę o długości 16 — 12 cm rozcina się po wypaproszeniu i odcięciu główki ostrym nożem na dwie połowy, wzdłuż grzbietu, oddziela się ostrożnie, by nie uszkodzić mięsa, kręgosłup i grubsze ości, odcina się wszystkie płetwy gładko przy mięsie, za wyjątkiem płetewki ogonowej i wykrawuje się podłużne paski mięsa, szerokie mniej więcej na 2 — 3 cm (po 1 lub 1.5 cm z obu stron linii nabocznej, gdzie łuski mają najżywszy połysk). Paski te zakłada się na pojedynczy haczyk, wiązany na żyłce lub najcieńszej lince stalowo-drucikowej, przez przebicie nieco poniżej miejsca odcięcia głowy. Haczyk musi być tak dobrany, by grot po przebiciu był ledwie widoczny i lekko przylegał do wewnętrznej, pozbawionej łusek strony, a nie był w mięsie całkowicie schowany. Można też sporządzić sobie systemik z dwóch haczyków wiązanych w odległości 3 — 4 cm od siebie. Długi na około 80 cm przyponik umieszcza się w zawieszce małego karabinka wirowego i obciąża się śrutem w odległości 25 cm od haczyka. Łowi się podobnie, jak przynętą spinningową i opuszcza się przynętę z prądem w dół, w kierunku przypuszczalnych kryjówek sandacza.

F. CHOYNOWSKI

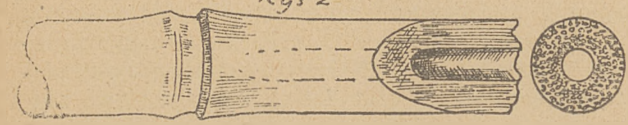
Wędzisko klejone

Wytrawny sportowiec, który w dłuższej swojej praktyce wędkarskiej miał możność wypróbowania różnych typów wędzisk, niezawodnie zgodzi się z moim poglądem, iż wędzisko bambusowe klejone jest najlepsze, doskonale sprężyste i wytrzymałe przez długi okres czasu.

Rys 1



Rys 2

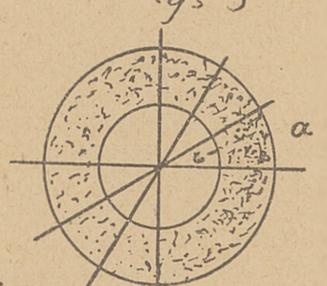


Kwestia ewentualnego złamania może zachodzić jedynie w wypadku nieodpowiedniego manewrowania wędziskiem, co zdarza się przeważnie nie w momencie łowienia, lecz zaczepów o gałęzie, głazy itp., w czasie przejść z miejsca na miejsce.

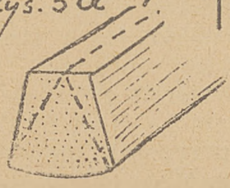
Wypróbowałem wytrzymałości różnych wędzisk i nie zdarzało mi się, by przy wyciąganiu nawet 8 kg sztuki kij uległ złamaniu. Oczywiście mowa tu jedynie o wędzisku klejonym, bo zwyczajne bambusy, przy wyciąganiu sztuk grubszych nie zdały egzaminu wytrzymałości.

Wędzisko stalowe, znane pod gwarową nazwą „teleskopówki", pochodzenia amerykańskiego, jest wytrzymałe, lecz zwykle zanadto giętkie i przy rzutach bardzo często końcówką uderza o wodę lub grunt, zwłaszcza przy rzutówkach muchowych. Ponadto wędzisko to odkładam na drugi plan, choćażby z tego względu, że w ręku wędkarza w czasie częstych burz, zwłaszcza w terenach górzystych jest ono narzędziem samobójstwa, gdyż stanowi antenę, względnie gromochron, mogący

Rys 3



Rys. 3 a



na skutek porażenia piorunem sprowadzić śmierć, co miało miejsce w kilku wypadkach, wyczytanych z zagranicznych pism wędkarskich.

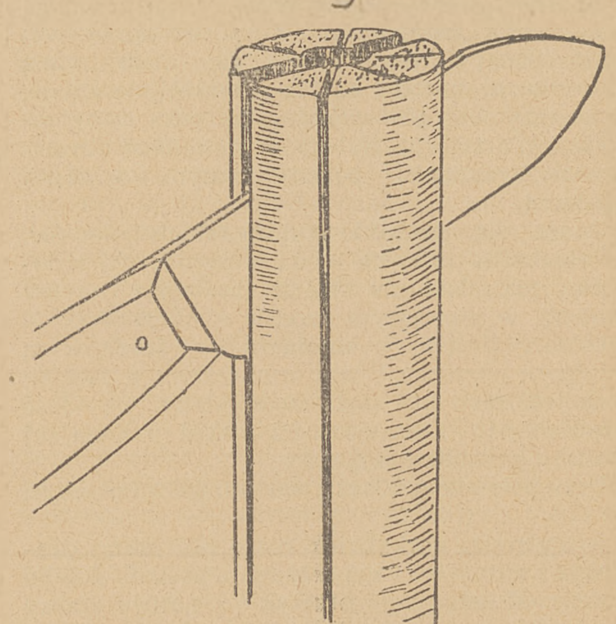
Wobec wysokiej ceny i rzadkiej możliwości nabycia dziś dobrych „śmigawek" zagranicznych, możemy z powodzeniem używać wędziska wypieszczonego własnymi rękoma, oraz należycie dostosowanego do naszej budowy fizycznej i wymogów wygodnego posługiwania się.

Znając przysłowiową cierpliwość wędkarza, wykształconą nad rybną rzeką, ośmielam się puścić w ruch balon próbny i proponuję samodzielne wykonanie wędziska klejonego.

Takich wykonałem już około 30 sztuk, wypróbowałem nie tylko sam, ale i inni wytrawni sportowcy, nie znajdując różnicy między najdroższym wędziskiem fabrycznego wyrobu, a często wytrzymałością przewyższały fabryczne.

Oczywiście, do dyspozycji musimy mieć odpowiednio dobry materiał i solidnie całość wykonać. Materiał do wyrobu klejonego wędziska, to spe-

Rys. 4



cjalny gatunek bambusu t. zw. tonkin, używany jako pełny do wędzisk oraz do wyrobu kijków narciarskich. Dziś wprawdzie trudniejszy do nabycia w postaci nieobrobionej, jednak w sklepach ze sprzętem narciarskim spotyka się jeszcze w pozostałych zapasach. U narciarzy też nabyć można w postaci nieużytecznych i połupanych kijków.

Ojczyzną tonkinu są Chiny, wyspy malajskie i Indie oraz środkowa Ameryka.

Spodziewamy się, iż w wymienionym handlu zagranicznym zapewne nadejdzie do nas tak cenny materiał dla narciarza i wędkarza.

Zwykły bambus, zwłaszcza biały i ciemna pieprzówka, ze względu na kruchość do wyrobu klejenego wędziska się nie nadają.

Z braku tonkinu można użyć łup z rur grubych lasek bambusu czerwonawego, zwłaszcza z dolnych jego części.

Tonkin znacznie różni się od bambusu zwykłego. Na rys. 1 zilustrowany jest kawałek bambusu zwykłego. Rys. 2 przedstawia tej samej grubości zewnętrznej kawałek tonkinu.

Charakterystyczne są tu kolanka. Bambus zwyczajny ma kolanka wyboiste i grube, a ścianki cienkie, tonkin zaś nie wykazuje u kolanek znaczniejszych zgrubień i lekkie przejścia z jednej części do drugiej. Ponadto ścianki tonkinu są grubsze.

Charakterystyczną cechą bambusów w ogóle, (jak również u tonkinu), jest to, że stwardniałe powierzchnie posiadają szklistą powłokę naturalną i z sąsiadującymi warstwami włókien drzewnych stanowią najtwardszą część materiału, najbardziej łykowatą. mięsną i sprężystą, przy czym warstwy wewnętrzne, od strony próżni są słabe i kruche.





Bambus zwyczajny jest daleko słabszym i mniej sprężystym materiałem od tonkinu.

Jako narzędzi pracy użyjemy zwykły mocny nóż, strug-wygładnik (hebel), pilnik, zdzierak średnio ziarnisty i najprostsze imadełko stołowe.

Do strugania fasonu trójkątnego użyjemy dwu kawałków 2 — 3 mm stalowej blachy zaostrzonej, ściętej pod kątem 60⁰. Dlatego używamy 2 kawałków, że łatwo je naostrzyć i po dobrym zestawieniu otrzymamy dokładnie ostre i równe krawędzie.

Rys. 7 ilustruje ostrza fasonowe. Jako kleju użyć możemy, albo kleju acetonowego, tj. celuloidu rozpuszczonego w acetonie, nierozpuszczalnego w wodzie, albo kleju kazeinowego, znanego pod nazwą „certusu", używanego do klejenia kajaków i wyrobów stolarskich, na zimno. Z braku tych można posłużyć się papką z utartego świeżego twarogu ze sproszkowanym, niezwietrzałym wapnem.

Cały proces wykonania wędziska, zależnie od wprawy i stopnia estetycznego wyglądu trwa od 3 — 5 wieczorów, spędzonych w domu.

Decyzję ,co do długości i grubości oraz przeznaczenia danego wędziska pozostawiam do uznania wędkarza. W każdym razie radzę z góry zadecydować, czy ma służyć, jako lekka muchówka, czy też średnia lub dłuższa rzutówka. O tym też zadecyduje posiadany materiał. Moim zdaniem, jeśli mamy wykonać tylko jedno wędzisko, to należy zdecydować się na wędzisko uniwersalne, z dodatkową końcówką, a więc jedną dłuższą do rzucania muchy, czy też lżejszej przynęty gruntowej, drugą krótszą i grubszą w końcu przeznaczoną do rzutów spinningowych. Długość takiego wędziska nie powinna przekraczać 320 — 350 cm, z cieńszym końcem, a 220 — 260 cm, z końcem krótszym do spinningu.

Poza tym zadecydujemy, czy to ma być wędzisko dwu, czy trzyskładowe. I jedne i drugie w praktyce okazały się dobre.

Każda poszczególna część wędziska klejonego, spotykanego w różnych fabrykatach, sklejana bywa z poszczególnych listewek trójkątnych, stanowiących w przekroju ośmiobok lub najczęściej spotykany sześciobok.

Miałem w użyciu precyzyjne wyroby wędzisk podwójnie klinowanych, wykonywanych w Niemczech, gdzie na jeden całkowity zlep naklejony był na drugi, ale to była raczej kosztowna zabawka. spełniająca jedno i to samo zadanie.

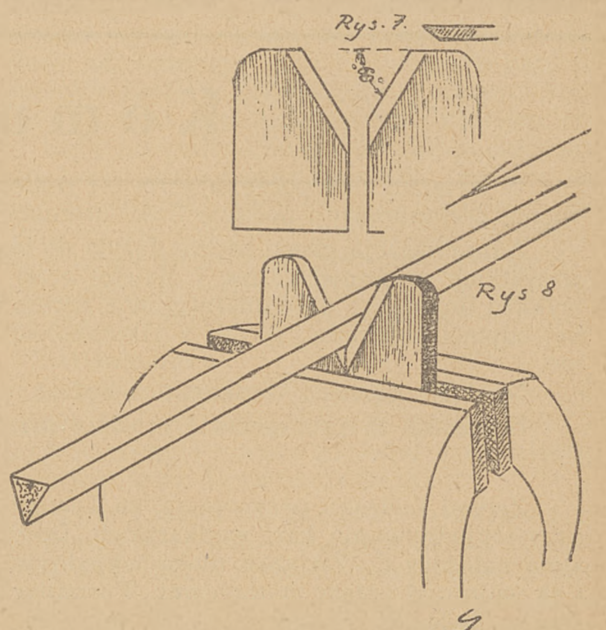
Polecam wykonanie wędziska 6-cio bocznego, jako wypróbowanego i jednakowo giętkiego na wszystkie strony.

PROCES WYKONANIA

Pełną laskę tonkinu łupiemy nożem wzdłuż. po promieniach zilustrowanych na rys. 3 i 4. W trakcie łupania może się zdarzyć, iż natrafimy na włókna biegnące skośnie otrzymując cienki i często krótszy drugi koniec pręta. Taką łupę wyeliminujemy. Poszczególne listewki zamocowujemy w imadełko i spiłujemy wpierw wewnętrzne guzy, tj. zgrubienia kolankowe nie licowej, lecz wewnętrznej strony tonkinu, od strony próżni. Spiłowania te muszą być równe w poziomie, jak to przedstawiłem na rys. 5. Guziki licowej strony wyrównamy na końcu, po sklejeniu całości.

Teraz odmierzamy grubości wymaganych końców. zaznaczamy atramentem i strużemy wygładnikiem, (o nie znacznie wysuniętym ostrzu), obie pobocznice, nadając im formę stopniowo zwężającą się. Uważać przy tym należy, by nie uszkodzić strony szklistej-licowej.

Wystrugane listwy do kształtu trapezowego w przekroju uwidocznionego na rys. 3a, zarysowujemy od strony wewnętrznej osią i delikatnie strużemy nożem zwykłym, zbliżając listwę do kształtu trójkątnego, który to na równo i gładko

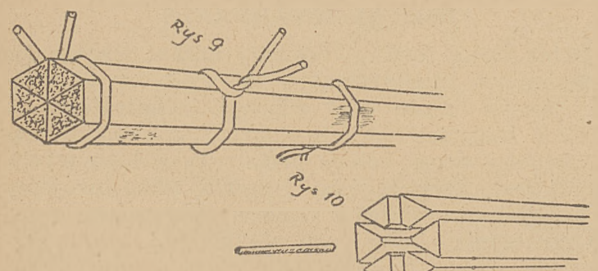


dostrużemy do zamocowanych w imadełku nożykach, pociągając grubszym końcem listwę ku sobie, jak wskazuje rys. 8. Przy struganiu miejsc kolankowych natrafiamy na pewne trudności, lecz te miejsca możemy dopiłować pilnikiem.

Zestrugane do fasonu listwy prowizorycznie łączymy w całość i kontrolujemy dokładność naszej roboty. W razie pokazujących się szpar odpo-

wiednio dostrugujemy poszczególne listwy, tak by po złączeniu były dokładnie dopasowane, jak to przedstawia ryc. 9. W wypadkach gdybyśmy chcieli do wnętrza wędziska wprowadzić wzmacniający drut stalowy, należałoby wewnętrzne ostrza miękkiego naroża listewki zebrać strugiem, jak to przedstawia rys. 10.

Teraz przystępujemy do klejenia poszczególnych listewek w jedną całość. Klej kazeinowy („certus") w proszku, zalewamy na płytkim talerzu letnią wodą i pozostawiamy do zlasowania się,



przy czym zauważymy, wydobywające się banieczki powietrza. Jeśli stwierdzimy, że klej zlasowany i nie posiada grudek, stanowiąc lepką i szybko schnącą masę, smarujemy prędko i dokładnie wszystkie listwy i łączymy, krępując całość, przez owijanie mocnym sznurkiem, lub skręcając kawałkami drutu, przy pomocy kleszczy płaskich.

Proces klejenia musi odbywać się szybko, bo klej zasycha i nie łączy.

Tu radzę poprosić do równoczesnego smarowania 2 osoby.

Nie jest rzeczą obojętną, jak złożyć listwy poszczególne w całość. Ponieważ kolanka wykazują miejsca słabsze należy je zestawiać tak, by nigdzie nie znalazły się na równej wysokości i obok siebie. Należy je poprzesuwać tak, by obok kolanka. obie sąsiednie powierzchnie były od nich wolne. W przeciwnym razie wędzisko w tym miejscu ulegnie załamaniu.

Suszenie powinno odbywać się w miejscu suchym, lecz nie blisko pieca i trwa od 48 — 60 godzin.

Im dłużej tym lepiej.

Można wprawdzie już po 24 godzinach przystąpić do dalszej pracy, lecz należy uważać, by nie rozkleić całości.

Po dobrym wyschnięciu uwalniamy sklejoną całość, zdejmując sznurek, lub drut.

W czasie krępowania świeżo sklejonych listewek może się zdarzyć ,że kij skrzywiony i gdyby tak, zasechł, stale pozostawałby krzywym. Należy go zatem po owinięciu wyregulować, skręcając tak, by okazał się zupełnie prosty, o równych i nieskręconych powierzchniach ścian licowych.

Wyschniete zlepy oczyszczamy z zaschniętego nadmiaru kleju. przy pomocy tępego noża i równamy licowe kolanka. Wyrównaną całość czyścimy dobrym papierem ściernym. (szklakiem do drzewa), usuwając cienką warstewkę szkliwa oraz polerujemy wiórkami.

Z tą czynnością kończy się nasza najtrudniejsza praca.

Najgrubszą część wedziska zaopatrzymy teraz w rekojeść najlepiej korkową, oraz nasade do rolki, która przy rzutówce muchowej znajduje się w najniższej części rekojeści, przy rzutówce spinningowej i uniwersalnej w górnej.

Korek nie odparza rąk przy częstym śmiganiu.

d.c.n. **Prof. JAN SKAWIŃSKI**

Komunikat

W związku z rozpoczynającym się rokiem Zarząd Związku prosi Towarzystwa o wznowienie prenumeraty i podanie ilości prenumerowanych egzemplarzy.

Administracja pisma będzie dążyła do tego, by pismo wysyłać indywidualnie pod adresami wszystkich prenumeratorów i dlatego prosi o przesłanie, wraz z wznowieniem prenumeraty wykazu imiennego prenumeratorów z adresami. W każdym razie Administracja nie bierze żadnej odpowiedzialności, gdyby z jakichkolwiek powodów tego zamiaru nie mogła urzeczywistnić.

Nr. 1 Wiadomości Wędkarskich będzie rozesłany według rozdzielnika przeszłorocznego.

Należność za prenumeratę prosimy przekazywać do PCK, na rachunek Związku Nr I-8276.

*

Zarząd Związku przypomina, że Towarzystwa należące do Związku korzystają z ułatwień przy wyjednywaniu kart wędkarskich. Decyzją Ministerstwa Rolnictwa i Ref. Roln. Towarzystwa należące do Związku mogą wyjednywać karty wędkarskie zbiorowo dla swych członków i są wolne od opłaty stemplowej. Formularze kart wędkarskich, Towarzystwa mogą otrzymywać w Związku. Towarzystwa potrzebujące w tym celu zaświadczenia o należeniu do Związku winny o to zwracać się do Związku. Szczegóły dotyczące kart wedkarskich i legitymacji członkowskich znajdują się w zamieszczonym w tym numerze komunikacie Związku.

WĘDKARZE! Zapisujcie się do Towarzystw Wędkarskich

Spinning

(ciąg dalszy)

Rzut **stylem amerykańskim** wędziskiem jednoręcznym wykonujemy w następujący sposób: po przyjęciu postawy zasadniczej. chwytamy wędzisko odpowiednio do stosowanego kołowrotka. Stojąc tak, że twarzą obróceni jesteśmy w kierunku rzutu, wysuwamy lewą nogę lekko naprzód, prawą w tył, po czym wyciągamy, jaknajdalej przed siebie w kierunku rzutu wędzisko, przenosząc równocześnie ciężar ciała na wysuniętą ku przodowi lewą nogę, z lekkim pochyleniem tułowia ku przodowi.

Wędzisko zajęło pozycję równoległą do powierzchni wody.

Obecnie dokonujemy wymachu wędziskiem, przenosząc je prostopadle ponad głową ruchem jednostajnym w tył, dokonujemy samym przedramieniem i kiścią dłoni w ten sposób, że wędzisko dotyka lekko naszego prawego barku, a błyszcz zawisł na sekundę ca 20 cm nad ziemią.

W momencie kiedy błyszcz znalazł się w punkcie martwym, następuje rzut, a więc powrotny od tyłu ku przodowi ponad głową, ruchem przyspieszonym z równoczesnym przeniesieniem ciężaru ciała na nogę lewą i wychyleniem tułowia ku przodowi, tak, że palcami stopy prawej zaledwie dotykamy ziemi.

Nacisk palca na bęben zwalniamy w chwili, błysk znajdzie się w ruchu powrotnym nad naszą głową. Dalsze czynności są identyczne, jak przy rzucie bocznym.

Wielu początkujących spinningistów popełnia ten zasadniczy błąd, że do wyrzutu wkłada za dużo energii i zapóźno zwalnia nacisk kciuka na bęben. Wynikiem tego jest mało efektowne



Jezioro „Stary Otwock", k. Warszawy w grudniu.

zjawisko, a mianowicie silne „praśnięcie" błyskiem o wodę w odległości najwyżej trzech metrów od spinningującego i utworzenie się na kołowrotku „ptasiego gniazda".

Jak temu zaradzić?

Otóż przede wszystkim nie używać do rzutu nadmiernej siły. Ruchy powinne być skoordynowane i płynne, należy wykorzystywać elastyczność wędziska i nie starać się rzucić jaknajdalej, lecz jaknajlepiej.

Podam tutaj Kolegom pewien trick, jak rzucić, by błysk nie upadł tuż pod nogi. Otóż należy sobie przy pierwszych próbach rzutu obrać pewien punkt, lecz nie na wodzie, tylko na horyzoncie, ponad celem do którego mamy zamiar



Niemen w okolicy Grodna

dorzucić, mniejwięcej na wysokości oczu i wmówić sobie, że chcemy trafić błyszczem n.p. w tę chmurkę, przeciągającą na niebie. Wyrzucony błyszcz spadnie napewno w niewielkiej odległości od obranego celu na wodzie. Po paru podobnych rzutach, spinningujący uchwyci właściwy moment zwalniania bębna i następne rzuty będą już prawidłowe. Powyżej podany sposób brzmi może trochę śmiesznie, miałem jednak możność wielokrotnie go zastosować, wobec uczących się kolegów i przy rzucie z kołowrotka o szpuli stałej, trafiały się przypadki, że adept opanowywał technikę rzutu w ciągu pięciu minut. Proszę więc wypróbować!

Zwijanie linki.

Po rzucie i oparciu głowicy wędziska o lewe biodro, lub przy kołowrotkach o szpuli stałej — po przerzuceniu korbką kabłąka nawijającego, przystępujemy do zwijania linki.

Przy kołowrotkach normalnych zwijamy ręką prawą, przy kołowrotkach o szpuli stałej — lewą. Dotychczas przyjętą zasadą było, że przy zwijaniu linki należy wędzisko trzymać „w paradzie", a więc pod kątem 45^0 do powierzchni wody. Praktyka jednak wykazała, że przy zwijaniu linki o wiele korzystniej i wygodniej jest trzymać wędzisko w ten sposób, by szczyt wędziska znajdował się tuż nad powierzchnią wody, a nawet czasem jej dotykał. Powód tego leży w tym, że przy dalszym rzucie i trzymaniu wędziska pod kątem 45^0, podczas zwijania linki, pozostawia ona na wodzie smugę, która płoszy

rybę, prócz tego powoduje podchodzenie błyszcza pod samą powierzchnię wody, a tym samym zmniejsza szanse złowienia większej ryby.

Przeciwnie rzecz się przedstawia, jeżeli wędzisko pochylimy do samej powierzchni wody, gdyż wtedy cała linka jest zanurzona pod wodą, a błysk zależnie od jego ciężaru zanurza się o wiele głębiej.

Jedyny wyjątek, kiedy wędzisko jednoręczne należy trzymać pod kątem 45^0 to ten, kiedy obciążamy błyszcz ciężarkiem ekscentrycznym, gdyż pochylenie w tym wypadku wędziska do samej powierzchni wody powodowałoby zaczepianie błyszcza o przeszkody podwodne przy niezbyt głębokiej wodzie. Jeżeli natomiast łowimy na głębokich jeziorach, to wówczas nawet przy stosowaniu ciężarków ekscentrycznych możemy wędzisko pochylić do samej powierzchni wody.

Zapewne niejednemu Koledze nasunie się w tym momencie pytanie, jak w takim wypadku należy zaciąć atakującą rybę? Najzwyklej — a mianowicie w prawo lub lewo, skośnie ku górze. Dla wygody jednak można przy zwijaniu linki ustawić się bokiem prawym lub lewym do wody i wówczas zacięcie nie przedstawia już żadnej trudności.

Szybkość zwijania linki jest zależna od kołowrotka. A więc przy kołowrotkach zwykłych musimy trzy do czterech razy szybciej obracać korbką, aniżeli przy multiplikatorach lub kołowrotkach o szpuli stałej, które również mają przenośnię dwu do trzechkrotną. Ogólnie powiedziawszy, szybkość zwijania powinna być taką, by naśladowała szybkość spokojnie żeru-



Czł. Warszawskiego Tow. Wędkarskiego — kol. J. Klimek na lodowej „mecie".

jącej rybki. Można to skontrolować stając na brzegu, wznoszącym się cośkolwiek ponad powierzchnie wody, skąd możemy obserwować ruch przynęty w wodzie i odpowiednio wyregulować szybkość zwijania.

Zaznaczę jednak, że zbyt wolne ściąganie przynęty prowokuje do ataku przeważnie mniejsze drapieżce, gdyż starszy, a tymsamym ostrożniejszy drapieżnik pozna natychmiast sztuczność przynęty, zbyt szybkie natomiast zwijanie uniemożliwia uchwycenie przynęty przez atakującą rybę.

Skutecznym okazało się podciąganie przynęty wędziskiem i opuszczanie jej głębiej, w czasie ściągania, zwłaszcza przy stosowaniu Heintzów. Nie wolno jednak zaprzestać zwijania, gdyż w momencie tym atakujący szczupak z zasady rezygnuje natychmiast z ataku.

Podczas zwijania linki, należy całą uwagę skupić na wędzisku, należy poprostu „wsłuchiwać się" w wędzisko i na najlżejsze zahamowanie błyszcza reagować natychmiastowym zacięciem. Bedzie to w większości wypadków przeważnie jakiś lżejszy lub cięższy zaczep o podwodne zielsko, lub inną przeszkodę, niemniej jednak zaniechanie, lub spóźnienie zacięcia, w razie ataku ryby, powoduje wyplucie lub w razie lekkiego zahaczenia — wytrzęsienie błyszcza z paszczy drapieżnika.

Na zacięcie reaguje ryba przeważnie natychmiastowym kontratakiem, naszą więc pierwszą czynnością będzie włączyć zatrzask i ustawić wędzisko w paradzie.

Od momentu tego zaczyna sie hol, którego wynik zależny jest od wytrzymałości sprzętu, przeszkód podwodnych, siły złowionej ryby itp. czynników wiec, które stale należy mieć na uwadze podczas holu.

Zasadą jest, że w razie, gdy dynamika walczącej ryby przekracza wytrzymałość sprzetu należy zwolnić nacisk kciuka na beben, by w ten sposób zapobiec złamaniu wedziska i to do momentu, gdy szarżująca ryba przestanie wytracać linkę, a następnie utracony zapas linki z powrotem nawinąć.

Przy kołowrotkach o szpuli stałej nie można niestety w czasie holu regulować oporu szpuli palcem, należy przeto opór szpuli wyregulować odpowiednią śrubą umieszczoną na szpuli i to przed rozpoczeciem łowów. Zaniedbanie tego może spowodować utratę całego zapasu linki.

B. Rzuty wędziskiem dwuręcznym. dadzą się podzielić na:

1) rzut stylem nottinghamskim,
2) rzut stylem amerykańskim.

Na temat rzutu stylem bocznym wędziskiem dwuręcznym trudno cośkolwiek nowego powiedzieć, gdyż wszystko zostało już dokładnie powiedziane przez naszego Mistrza Choynowskiego w jego dziele pt. „Wędkarstwo na wodach polskich". Podobnie zresztą na temat prowadzenia przynęty, holu i lądowania złowionej ryby. Książka tak wyczerpująca i doskonała, że ciekawych odsyłam do tego dzieła, które wkrótce ma się znów ukazać i uważam, że każdy wędkarz, który poważnie podchodzi do tego sportu, powinien bezwarunkowo z tym dziełem jaknajszybciej się zapoznać.

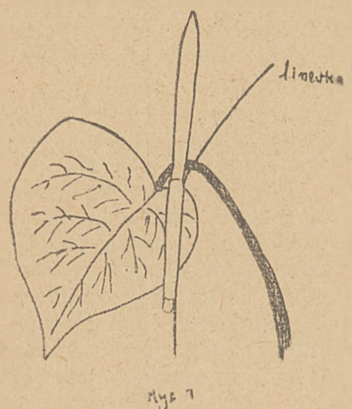
Chcąc jednak by artykuł mój był w pewnej mierze zamkniętą całością, pozwolę sobie na krótkie strzeszczenie metody rzutu wędziskiem dwuręcznym stylem bocznym, oraz uzupełnieniem własnym stylu amerykańskiego.

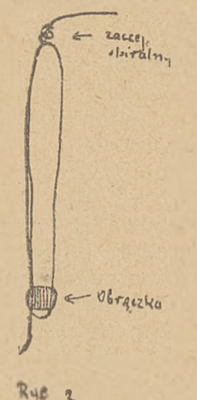
c. d. n. **Edmund Stefanowicz**

Mój spławik linowy

Dla wędkarza nizinnego, którego zainteresowania sportowe nie ograniczają się wyłącznie do pogoni za szczupakiem, niewątpliwie najwięcej emocji i zadowolenia daje połów linów.

Lin bierze nie zawsze, ostrożnie, wolno i przeważnie długo bawi się przynętą. W tym leży cała przyjemność „liniarza", tym bardziej, że ryby





trzeba szukać w cichych wodach, o bujnej roślinności i — przy zachowaniu, jak najdalej posuniętej ostrożności i ciszy.

Środowisko wodne, w jakim liny przebywają, wymaga od wędkarza specjalnych metod łowienia, a wędka powinna być mocna, i lekka. Z wieloletniego doświadczenia zaobserwowałem, że bardzo dużą rolę w montażu odpowiedniej wędki odgrywa spławik.

Najczęściej używane spławiki z gęstej stosiny piórkowej, składane z dwóch części, z których dłuższa wkładana jest w krótszą, zupełnie nie są odpowiednie do połowu linów. Lin bowiem, bawiąc się dłuższy czas przynętą na haczyku, prowadza spławik po ograniczonej powierzchni „oka", w którym łowimy, i bardzo często, przed momentem odpowiednim do zacięcia, wciąga go między liście grzybieni, nenufarów, rdestu i innych roślin, składających się na dywan nawodny jeziora.

Przy zacięciu spławik często zawadza o łodygi i liście roślin, czemu sprzyja kąt, jaki powstaje między linewką i wystającą górną częścią spławika. (Ryc. I). Wędkarz szamoce się z zaczepem i wystrasza rybę.

Nawet wówczas, gdy spławik pokona opór zaczepu, traci się bezpośredniość zacięcia i lin, słabo lub wcale nie zahaczony, najczęściej uchodzi.

Ileż to z tego powodu utraciłem linów!

By tych niepowodzeń uniknąć, zacząłem sporządzać sobie spławiki z kory topolowej, wzgl. specjalnego lekkiego drzewa brazylijskiego, umocowanie obydwoma końcami do linewki. (Ryc. 2.). Dolny koniec spławika umieszczałem w obrączce gumowej, lub ze stosiny piórkowej, przesuwanej po linewce. zaś w górny koniec wkręcałem lekki spiralny drucik, o który zaczepiałem linewkę.

Ten spławik nie przynosił mi już niespodzianek. okazał się jednak jeszcze niepraktyczny, gdyż miał tendencję do układania się poziomo na wodzie i trzeba go było obciążać u dołu ołowiem, by przyjął pozycję pionową i stał się przez to czułym.

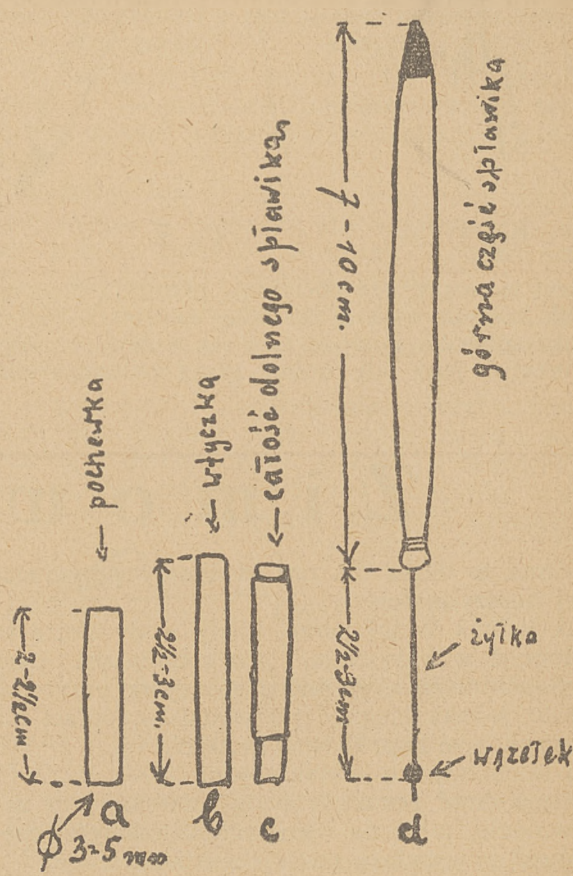
Tę niepraktyczność usunąłem, sporządzając **spławik „łamany"**, składający się z dwóch części, który tek pragnę tu opisać.

Dolna część spławika (Ryc. 3, a, b, c) składa się z „pochewki", wykonanej ze stosiny gęsiej, o średnicy przekroju od 3 do 5 mm i długości od 2 do 2 i pół cm.

„Pochewkę" nasuwa się na linewkę, przed założeniem przyponu i na niej pozostaje ona na stałe.

W „pochewkę" wkładamy „wtyczkę", odpowiednio dopasowaną grubością, również ze stosiny gęsiej, ale wypełnionej miąszem, dłuższą od „pochewki" o jakie 5 mm. Tak powstaje dolna część spławika, stale pozostająca na linewce i po niej przesuwalna.

Tu jeszcze pragnę zaznaczyć, że małe wymiary tej części spławika są niezbędne dlatego, że powinna ona mieć możliwie najmniejszą nośność, tak, aby łatwo zapadała w wodę już pod ciężarem samej przynęty haczykowej, służyć ma ona bo-

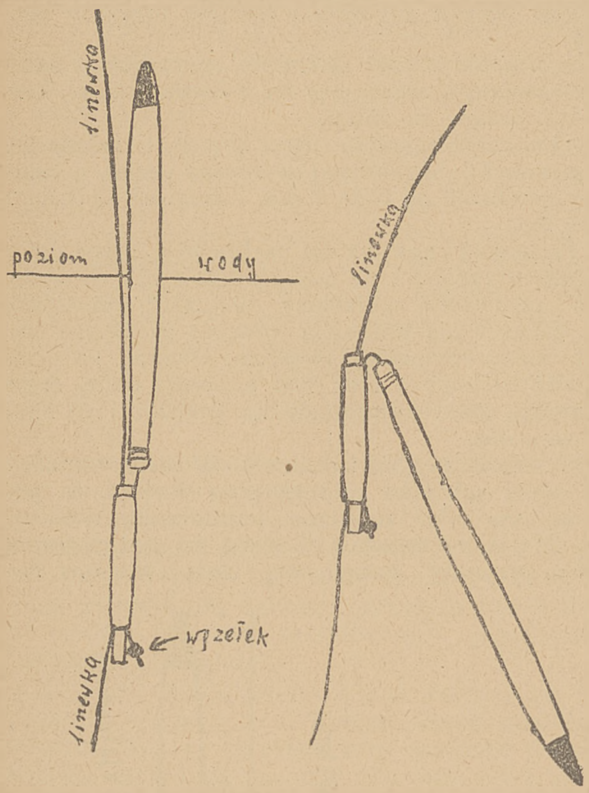


Ryc. 3

wiem tylko do należytego umocowania drugiej, górnej części spławika.

Górną część spławika (Ryc. 3d) również robimy ze stosiny gęsiej, średniej grubości i długości. Ta część nie powinna być dłuższa od 7 do 10 cm, w zależności od obciążenia przyponu.

Podczas, gdy część dolna, o której była mowa wyżej, zanuża się całkowicie w wodzie, ta część powinna być zanużona do połowy swej długości. Zaleca się robić ją raczej krótszą niż dłuższą, gdyż



Ryc. 4 Ryc. 5

nawet wówczas, gdy obciążenie przyponu śruciną, wzgl. haczyka większą rosówką, spowoduje zbytni zapad spławika w wodę, to i tak będziemy mogli zwiększyć jego siłę nośną przez nałożenie nań „czapeczki". („Czapeczek" takich, różnej wielkości, pomalowanych na kolory: czerwony, brązowy, zielony i czarny mam zawsze ze sobą pewien zapas).

U dołu stosinę okręcamy mocno (tak, aby się w niej zrobił rowek) namoczoną żyłką i w odstępie równym długości „wtyczki" (t. j. 2 i pół cm) wiążemy dość gruby węzełek, za którym żyłkę ucinamy. Owinięcie stosiny żyłką pokrywamy warstwą szerlaku, lub lakieru wodoodpornego.

Przed każdym łowieniem, montujemy spławik, przesuwając żyłkę górnej części spławika przez „pochewkę" dolnej części, tak aby węzełek wyszedł na zewnątrz, po czym otwór „pochewki" przetykamy „wtyczką" na wylot. (Ryc 4).

Zalety spławika „łamanego" są oczywiste. Jest on nadzwyczaj czuły, jego nośność może być łatwo regulowana — przez nakładanie większych, lub mniejszych „czapeczek", ewent. przez wymianę górnej jego części (którą można, na zapas, sporządzić w różnych wielkościach) — daje bezpośrednie zacięcie ryby, gdyż linewka nie tworzy ze spławikiem kąta, wreszcie — co najważniejsze — nie zaczepia o roślinność nawodną i podwodną, gdyż, przy podrywie sznurka wędkowego, górna część spławika zwisa na dół i przebija się nawet przez gęsty kożuch roślinny, jak igła. (Ryc. 5).

Spławik ten „zdał egzamin": od paru lat, odkąd go używam, nie straciłem, ani jednego lina, wskutek zaczepu, chociaż często łowię na wodach mocno zarośniętych.

Jedną ma tylko małą wadę (ale nic nie jest bez wady) — mianowicie: przy nieostrożnym transporcie nad wodą, lub przechowywaniu wędki na noc w stodołach czy jakichś rupieciarniach, co nam się nieraz zdarza, zrywa się i ginie górna część spławika.

Ale też najlepiej, albo spławik rozmontować, wyjmując jego górną część, albo też mieć kilka części zapasowych.

H. Przybylski.

Zimowe łowy

Zima to okres dla nas wędkarzy przymusowej bezczynności.

A jednak w tej porze, kiedy wody skute są lodem, a wokoło cisza, przypominająca nam o głębokim śnie, w jakim spoczywa przyroda, warto jednak sięgnąć po wędzisko, opłaci się zaryzykować i spróbować szczęścia.

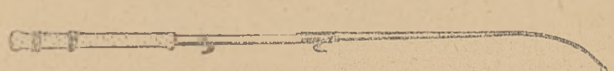
Nie łudźmy się jednak zbytnio.

Częstokroć rezultaty będą mizerne, lecz zadowolenie, jakie da nam nikła zdobycz, częstokroć przewyższy nasze oczekiwania.

Wreszcie spędzenie kilku godzin na mroźnym powietrzu z korzyścią będzie dla naszego zdrowia.

Jednakże, aby skosztować tego miłego sportu, należy przede wszystkim zaopatrzyć się w odzież dostatecznie chroniącą nas od zimna, wiatru i wilgoci.

Długie buty filcowe, czy skórzane, a w najgorszym wypadku gumowe, naciągnięte na grube skarpety i onuce, ciepła bielizna, kurtka na kożuchu, rękawice o jednym palcu, czapka z nausznikami, oto krótki spis rzeczy, w które każdy winien się zaopatrzyć, aby nie przemarznąć i niepotrzebnie nabawić się przeziębienia.



Klisza własnością Firmy „SUM"

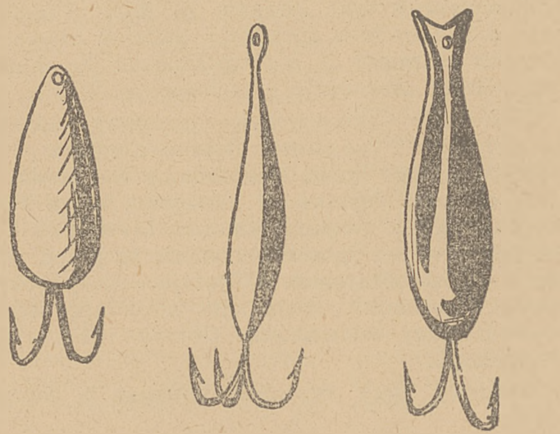
Zanim jednak przystąpię do opisu sprzętu i sposobu wędkowania muszę ostrzec przyszłych amatorów tego spotru, aby n i e w a ż y l i s i ę wchodzić na lód, bez przewodnika, wybranego spośród okolicznych mieszkańców, ponieważ, prawie bez wyjątku, wszystkie nasze wody nizinne obfitują w miejsca słabo zamarzające, nawet przy dużych mrozach kilkunastostopniowych, w tak zwane „oparzeliska".

Sprzęt wędkarski do łowienia na sztuczną przynętę pod lodem ryb drapieżnych: sandaczy, szczupaków i okoni, składać się winien:

1) z krótkiego wędziska,
2) kołowrotka z żyłką,
3) rybek metalowych i
4) drążka-łomu.

Wędzisko, jak to wyobraża rysunek, winno być zaopatrzone w uchwyty do kołowrotka, ewentualnie w dwa haki do nawijania żyłki i jedną przelotkę, umieszczoną na szczytówce.

Długość wędziska nie powinna przekraczać jednego metra i gwoli łatwiejszego transportu może być rozkładana na dwie części.



Klisza własnością Firmy „SUM"

Pożądane jest bardzo, aby szczytówka wędziska była wygięta, a to ze względu na łatwiejsze manipulowanie żyłką w czasie łowienia, za pomocą rąk odzianych w grube rękawice, a jednoczenie krzywizna ta niedopuszcza do przymarzania żyłki do kija.

Dwa haki, uwidocznione na wędzisku, służą do nawijania na nich żyłki, w tym wypadku, gdy nie posiadamy kołowrotka lub też nie chcemy się nim posługiwać.

Wskazana odległość między haczykami — około 15 cm.

Na hakach tych umocujemy żyłkę i nawijamy na nie około 20 — 30 metrów, w zależności od głębokości wody i wielkości spodziewanych ryb.

Kołowrotka, do tego rodzaju łowienia, używamy lekkiego i najprostszej konstrukcji, nie zacinającego się w razie przedostania się wilgoci do obsady szpuli.

Wszystkim posiadaczom kołowrotków sprężynowych, radzę użyć ich do łowienia pod lodem.

Kołowrotek taki automatyczny, daje nieocenione usługi. Za jednym pociśnięciem sprężyny, w kilka sekund automatycznie zwija żyłkę, windując rybę do góry.

Eliminuje całkowicie nieodzowne obracanie korbką, w które są zaopatrzone wszystkie pozostałe kołowrotki, co przy dużym mrozie i zgrabiałych rękach, nie należy do łatwych i przyjemnych czynności.

Dodać jeszcze należy, że przy wędkowaniu pod lodem na metalową rybkę, nieodzowna jest częsta zmiana miejsc, a więc częste zwijanie i rozwijanie żyłki.

Kołowrotek sprężynowy, w tych wypadkach, nie tylko więc ułatwia nam zwinięcie żyłki, ale i znakomicie skraca czas niezbędny do wykonania tej czynności.

Przy łowieniu pod lodem, przy użyciu kołowrotka, stosuję żyłkę grubości 0,35.

Wędkując bez kołowrotka należy używać żyłki mocniejszej, conajmniej 0,45.

Błystki, służące do łowienia pod lodem mają najrozmaitsze kształty, długości i są wyrabiane z różnych metali, a więc z blachy srebrnej, miedzianej, z cyny, ołowiu itp.

W handlu dzisiaj znajduje się wielki ich wybór. Podaję przeto kilka wzorów, moim zdaniem, najlepszych i łatwych do nabycia.

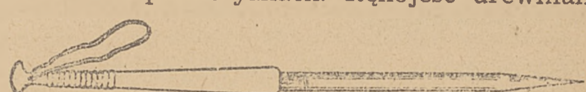
Zaznaczyć tu muszę, że z początkiem zimy używać należy małych wymiarów błystek, wielkości np. stynki, a pod koniec okresu zimowego — większych.

W okolicach Giżycka, czy też na jeziorze „Mamry" — miejscowi wędkarze stosują tylko błystki dużych wymiarów i wykonanych z miedzi.

Ważnym jest bardzo i od tego może zależyć cały sukces w łowieniu, aby błystki miały dobry połysk. Dlatego też należy je często czyścić i nie dopuścić do zmatowienia.

Winny być zaopatrzone w dwa haczyki, chociaż na błystki o jednym haczyku miewałem dobre rezultaty.

Drążek-łom do wykuwania przerębli powinien mieć długość około jednego metra i składać się z dwuch części: stalowej i drewnianej obsady. Przekrój około 2 i pół cm. Koniec ostrza o czterech płaszczyznach. Rękojeść drewniana



Klisza własnością Firmy „SUM"

winna mieć otwór dla przeciągnięcia sznura, który w czasie rąbania lodu zakładamy na rękę, aby zapobiec wyślignięciu się łomu i przypadkowemu zatopieniu go.

Drążki szwedzkie, jak i norweskie są bardzo lekkie i mają ostrza o dwuch płaszczyznach.

W praktyce przekonałem się, że o wiele skuteczniejsze są właśnie takie drążki, jak to wskazuje rysunek do tego artykułu i zakończone ostrzem o czterech płaszczyznach.

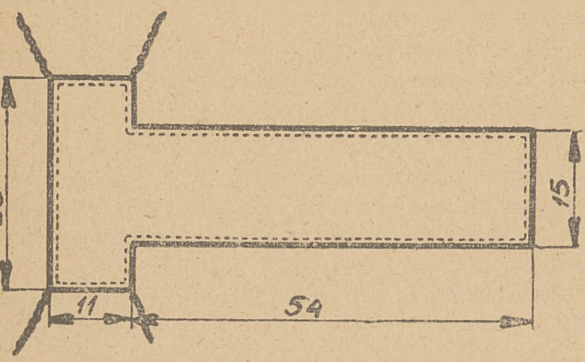
Nadto są takie właśnie łomy u nas w sprzedaży, co oczywiście też ma pewne swoje znaczenie.

J. W.

d. c. n.

Pokrowczyk na błystki

Nie wiem, czy zawsze i czy każdy początkujący spinningista ma tyle kłopotu z zaczepami i tyle strat w błystkach, co miałem ja. Sądzę jednak, że mało komu poszło to zupełnie gładko, szczególnie jeśli łowił z brzegu, na bieżącej wodzie. Zre-



sztą i wytrawny wędkarz musi nieraz zrezygnować z zahaczonej błystki.

W każdym bądź razie, pierwsze moje smutne doświadczenie z dwoma posiadanymi błystkami, które straciłem w przeciągu pół godziny, spowodowało, że na następną wyprawę udałem się z obfitszym zapasem błystek. Tu nowy kłopot: chwytliwe „heintze", włożone luzem do torby mściły się za wszystkie niezłowione, jeszcze szczupaki. Rezultatem połowu były dwa szczupaki i dziesięć skaleczonych palców. To spowodowało, że z miejsca postanowiłem zaradzić złu, a że na podorędziu był tylko brezent, zabrałem się do niego z nożyczkami, igłą i szydłem. Wyszedł z tego pokrowczyk, jak na rysunku, obok.

Mieści on w sobie z łatwością 10 błystek i chroni mnie skutecznie przed grotami i przed zaczepieniem się kotwiczek, sam zaś wraz z ładunkiem z łatwością mieści się w kieszeni. (Nawet od spodni.) Brezent, naturalnie, musi być bardzo ścisły, co nie ułatwia roboty w szyciu, lecz za to nie pozwala grotom wyłazić na zewnątrz, ani zahaczać o pokrowiec.

Pokrowczyk taki uważam za dużo wygodniejszy od będących w sprzedaży pudełek blaszanych, których rozmiary są niewspółmierne do pojemności, i które nieznośnie grzechoczą w torbie.

Omawiany pokrowczyk używany sposobem „struclowym": pierwszą błystkę kładziemy wpoprzek wąskiego końca i zakładamy ten koniec tak, żeby oddzielił błystkę od następnej, którą kładzie się obok. I tak zwijamy kolejno, błystka za błystką ,które w ten sposób chronione są przed wilgocią i przed obtarciem. Wystające uszy pokrowczyka z tasiemki zakładamy na końce „strucli" i związujemy tasiemkami. Gotowe! Można kłaść do kieszeni.

Wymiary przy rysunku podałem w centymetrach.

E. S.

Głosy wędkarzy

Do

Redakcji miesięcznika „Wiadomości Wędkarskich"

w Warszawie

Dotyczy: **artykułów**

prof. J. Skawińskiego.

Jako wieloletni członek sportowych Towarzystw Wędkarskich na różnych terenach Rzeczypospolitej z całym uznaniem powitałem, pojawienie się czasopisma „Wiadomości Wędkarskie", na które zapewne szerokie rzesze wędkarzy oczekiwały od dawna. Przed wojną abonowałem różne czasopisma wędkarskie zagraniczne i nieraz w gronie przyjaciół-wędkarzy wspominałem, iż tego rodzaju pismo u nas byłoby koniecznym dla podniesienia, tak miłego i zdrowego sportu, jakim okazał się sport wędkarski.

Tajemnice powodzenia jednego wędkarza nad wodą, ukradkiem podpatrywał niedoświadczony wędkarz, czasem o coś zapytał i zwykle bywał zbywany wykrętem, wyczuwając, iż szczęśliwiec strzeże swej tajemnicy. Obecnie wydawane pismo zapewne zaspokoi ciekawość niejednego wędkarza, wiele go pouczy jakim sprzętem ma się posługiwać, jak się nad wodą zachować, dokąd udać się na wczasy, by zażyć wielu emocji i radości po trudach codziennej, szarej pracy. Mnożące się, jak grzyby po deszczu liczne już towarzystwa wędkarskie, gościnnie witają każdego wędkarza, który tylko pod nasz znak się zapisze. Ustanie kłusownictwo, podniesie się stan zarybieniowy, wzbogacą się nasze, do niedawna, wyjałowione wody, a z tym i rozwój radosnego sportu.

Jako wieloletni zamiłowany wędkarz i myśliwy, z przyjemnością otworzę swą tekę doświadczeń oraz fachowych wskazówek dla naszej Braci i podzielę się nie tylko z doświadczeniem praktycznym, ale i opisem wielu miłych, humorem niejednokrotnie przepojonych, wspomnień z towarzyskich wypadów na rybne wody.

Artykuły swe zamierzam tytułować: „Z amatorskiego warsztatu wędkarza", „Z rybnej wody", „Z teki humoru".

Cykl praktyczny wyczerpująco ilustrowany, zdjęcia fotograficzne i szkice własnoręczne, przypuszczam, sprostają wymogom miesięcznika.

Jako próbny artykuł wstępnego debiutu praktycznego zgłaszam pierwszy **„Z amatorskiego warsztatu wędkarza: wędzisko klejone".**

Zaczynam po kolei od tego, co dobry wędkarz powinien mieć „w garści", potem przyjdzie kolej na to „co ma moczyć i jak moczyć", by mieć sukcesy, wreszcie czym się rozkoszować w wędkarskim świecie.

Prof. Jan Skawiński

Czł. Bielsko-Bialskiego Tow. Wędkarskiego

Z życia Związku i Towarzystw

W dniu 16 stycznia r. b. odbyło się w Warszawie posiedzenie Zarządu Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich, przy obecności wszystkich członków Zarządu i ob. mgr. Wł. Gościńskiego z Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych i ob. Z. Pawłowicza, Inspektora Rybactwa Zarządu Głównego Związku Samopomocy Chłopskiej.

Głównym celem, zwołanego na cztery tygodnie przed dorocznym Zjazdem Delegatów posiedzenia Zarządu, było przeprowadzenie dyskusji na temat możliwości rozwojowych dla wędkarstwa sportowego na najbliższą przyszłość. Możliwości te Zarząd widzi we wszczęciu starań o przydział wszystkich rzek, prócz dwóch największych, będących właściwymi warsztatami pracy dla rybaków zawodowych, wędkarstwu sportowemu.

Po przeprowadzeniu obszernej dyskusji, w której wszyscy obecni wypowiedzieli się za celowością przejęcia przez wędkarstwo wszystkich rzek i uznali, że Związek, jako naczelna organizacja wędkarstwa sportowego, potrafiłaby odpowiednio zorganizować cały potrzebny aparat zarządzania i kontroli. Wysunięto parę luźnych projektów sposobu realizacji zamierzenia.

W rozumieniu jednak wszystkich przyjmujących udział w dyskusji należy dążyć do tego, aby tylko zrzeszeni wędkarze mogli otrzymywać karty wędkarskie i że koniecznym warunkiem utrzymania wędkarstwa na właściwym poziomie jest warunek należenia każdego wędkarza do jednego z istniejących towarzystw wędkarskich. W ten sposób można będzie utrzymać zainteresowanie wędkarzy w zagospodarowaniu wód, a zatem można będzie utrzymać na wysokim poziomie stan zagospodarowania wód i można będzie prowadzić skuteczną walkę z kłusownictwem.

W wyniku dyskusji powołano komisję dla opracowania odpowiedniego memoriału, w osobach kol. kol. I. Kołodziejczaka z Bydgoszczy, R. Maksymowicza z Przemyśla i Fl. Malinowskiego z Katowic. Komisji tej mają przesłać swoje uwagi wszyscy członkowie Zarządu. Otrzymany materiał zostanie przepracowany i uzgodniony na wspólnym posiedzeniu, które ma się odbyć w dn. 26 i 27 lutego rb. Opracowany w ten sposób memoriał będzie przedstawiony większej komisji, w skład której wchodzą, wymienieni na początku niniejszego, delegat Ministerstwa Rolnictwa i Ref. Rol. i Inspektor rybactwa Związku Samopomocy Chłopskiej oraz kol. kol. T. Jakubowski z Krakowa, W. Korzynek z Olsztyna i I. Lipiński z Poznania. Termin zebrania tej komisji wyznaczono na 13 marca rb.

W dalszym ciągu zebrania zajęto się sprawami bieżącymi.

Prezes Wł. Czermiński zaznajomił zebranych ze stanem Kasy, przedstawił przyjęty przez obecnych projekt preliminarza wydatków i dochodów na rok bieżący, zamykający się sumą zł. 1 710.000— i dla Wiadomości Wędkarskich z sumą zł. 2.154.000.—.

Poważną pozycję w budżecie stanowi lokal i pomoc biurowa. Uznano za konieczne znalezienie dla Związku lokalu i zaangażowanie do biura płatnego pracownika.

Książka F. Choynowskiego „Wędkarstwo na wodach polskich“ znajduje się już w drukarni, gdzie składanie odbywa się w całej pełni. W tej chwili jest składany 6-ty arkusz.

Postanowiono nie podnosić prenumeraty za „Wiadomości Wędkarskie“.

Związek będzie dążył w miarę zorganizowania biura do wysyłania pisma na adresy poszczególnych członków towarzystw. Dlatego wzywa Towarzystwa do zgłaszania prenumeraty na rok bieżący, podania adresów prenumeratorów i przekazywania należności za prenumeratę do PKO na rach. Związku Nr. I — 8276.

Prezes zawiadomił zebranych, że zostały przygotowane formularze legitymacyj członkowskich dla wszystkich towarzystw jednakowe. Postanowiono w roku bieżącym wydać te formularze bezpłatnie. Towarzystwa mogą je otrzymywać za pośrednictwem Oddziałów Okręgowych. Do czasu ukonstytuowania się Oddziałów Okręgowych według nowego statutu funkcje dla rozdziału legitymacyj pełnić będą następujące Towarzystwa:

Okręgowy Związek Sportowy Wędkarzy „Warta“ w Poznaniu, Masztalarska 8.

Bydgoski Klub Sportu Wędkarskiego, Bydgoszcz, Warszawska 7 m. 4 ob. Wojtkiewicz (woj. Pomorskie).

Katowickie Towarzystwo Wędkarskie, Katowice, Kościuszki 1 m. 2 (woj. Śląsko-Dąbrowskie).

Olsztyńskie Towarzystwo Wędkarskie, Olsztyn, Staromiejska 16, Dom Rybaka (woj. Olsztyńskie).

Krajowe Tow. Rybackie, Kraków, Karmelicka 6 (woj. Krakowskie).

Towarzystwo Wędkarskie w Jeleniej Górze, Kochanowskiego 2 (woj. Wrocławskie).

Kieleckie Tow. Wędkarskie, Kielce, Śniadeckich 15 ob. G. Steczyński (woj. Kieleckie).

Kol. R. Maksymowicz, Przemyśl, Smolki 26 (woj. Rzeszowskie).

Sportowe Tow. Wędkarskie Pomorza Zachodniego, Szczecinek, Kościuszki 22 Dyr. Lasów Państwowych (woj. Szczecińskie).

Towarzystwa, znajdujące się na terenach pozostałych województw będą się zaopatrywały w formularze w Zarządzie Związku (Warszawa, Rozbrat 10 — 14 m. 7).

Ustalono przy tym, że Towarzystwa będą musiały opłacać składkę do Związku, ustaloną na podstawie ilości wydawanych legitymacyj.

Przygotowano również formularze deklaracyj dla nowowstępujących do Towarzystw. Będą je mogły otrzymywać Towarzystwa w tych samych placówkach, co i legitymacje.

Prezes zakomunikował o przygotowaniu formularzy kart wędkarskich. Towarzystwa będą mogły otrzymywać je w Oddziałach Okręgowych, a do czasu ich ukonstytuowania w Zarządzie Związku.

Prezes Wł. Czermiński zakomunikował, że w listopadzie odwiedziła Polskę wycieczka czechosłowackich rybaków i wędkarzy. Udział w przyjmowaniu wycieczki z ramienia Związku wzięli kol. T. Jakubowski, kol. W. Korzynek, kol. I. Lipiński oraz Prezes.

Wykonanie decyzji poprzedniego zebrania w sprawie odznaki związkowej wstrzymano do Zjazdu Delegatów.

Uchwalono zgłosić na Zjazd Delegatów wniosek o ustalenie składki na rok bieżący w wysokości dotychczasowej t. j. zł. 200.— z czego zł. 100 na rzecz Zarządu Głównego i zł. 100 na rzecz Oddziału Okręgowego, na koszty administracyjne.

Postanowiono zgłosić na Zjazd wniosek o wprowadzenie ochrony na czas tarła, t. j. od 1 stycznia do 30 kwietnia i podniesienie wymiaru ochronnego do 40 cm.

Postanowiono wystąpić do Ministerstwa Lasów o wydzierżawienie Związkowi, położonego na Mazurach, jeziora Eisig, gdzie Związek zorganizowałby dom wypoczynkowy dla wędkarzy zrzeszonych.

*

Towarzystwo Miłośników Sportu Wędkowego w Nowym Sączu

Dnia 12 grudnia 1948 r. odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków Towarzystwa. W związku z rezygnacją dotychczasowego prezesa ob. sędziego Aleksandra Machnickiego uchwaliło Walne Zebranie przez aklamację nadanie ustępującemu prezesowi tytułu „honorowego prezesa Towarzystwa" w dowód uznania ogromnych zasług położonych około rozwoju Towarzystwa i z wdzięczności za 9-letnie kierownictwo.

Prezesem został wybrany ob. Karol Jarosz, dyrektor II Państw. Gimnazjum w Nowym Sączu. Nadto dokooptowano jednego członka Zarządu w osobie ob. Stefana Szewczyka, naucz. gimn.

Równocześnie przez aklamację uchwalono wniosek ob. Olchawy Franciszka o przystąpieniu Towarzystwa oraz członków do Zrzeszenia Hodowców i Producentów Ryb Związku Samopomocy Chłopskiej. Towarzystwo uruchomiło po przerwie własną wylęgarnię ryb szlachetnych nad Łubinką, która została założona i była utrzymywana wyłącznie z funduszów własnych, tzn. z wkładek członkowskich. Obecnie po przystąpieniu Towarzystwa do Związku Samopomocy Chłopskiej poprzez zrzeszenie hodowców i producentów ryb powiatu limanowskiego, nowosądeckiego i nowotarskiego w jednej komórce organizacyjnej z siedzibą w Nowym Sączu, otwierają się większe możliwości inwestycyjne na tak ważnym odcinku gospodarczym, jakim jest hodowla narybku i zarybianie nim rzek i potoków górskich.

Wg. relacji ob. Łąckiego, delegata Zrzeszenia Hodowców i Producentów Ryb z Krakowa, który niedawno bawił w Nowym Sączu na rok 1949 przewidziana została na cele Zrzeszenia w trzech okręgach: nowosądeckim, tarnowskim i wadowickim subwencja w kwocie 40 milionów zł. W wolnych wnioskach poruszono w serdecznej atmosferze koleżeńskiej kilka ważnych spraw. Postanowiono ubiegać się o zwrot części dzierżawionego zawsze przez Towarzystwo rewiru XI Dunajca, przyłączonego przez niemieckie władze okupacyjne do Jeziora Rożnowskiego.

Strażnikowi rewirów Towarzystwa, który jest zarazem dozorcą wylęgarni uchwalono podnieść wynagrodzenie miesięczne do kwoty 8.000 zł. Kronikę Towarzystwa podjął się prowadzić ob. Antoni Sitek, naucz. gimn.

A. S.

OGŁOSZENIA

Od Redakcji

Celem ułatwienia pracy, Redakcja „Wiadomości Wędkarskich" zaznacza, że artykuły nadsyłane do druku winny odpowiadać następującym warunkom:

1. muszą być pisane na maszynie,
2. tekst powinien być pisany jednostronnie,
3. pomiędzy wierszami winien być zachowany podwójny odstęp,
4. margines nie może być mniejszy od 3 cm.,
5. papier użyty do artykułów winien się nadawać do korekty piórem,
6. wysyłający winien podać imię, nazwisko i dokładny swój adres.

REDAKCJA

Adres Redakcji: Warszawa, **Mokotowska 46 m. 17;** Administracji: — **Rozbrat 10/14.** Konto czekowe PKO. Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. Nr I — 8276.

Wydawca — Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. Redaktor — **Adw. Józef Wyganowski.**

Cena egzemplarza **35 zł.** Dla wędkarzy zrzeszonych w Związku **25 zł.** Cena w prenumeracie dla niezrzeszonych **420 zł.** rocznie.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona okładki lub za tekstem: 1/1 — 10.000 zł., ¾ — 8.000 zł., ½ — 6.000 zł., ¼ — 4.000 zł., 1/8 — 2.000 zł: — Za ogłoszenia w tekście drożej o 50%. Za ogłoszenia drobne zwykłym drukiem po 10 zł. za wyraz; grubym drukiem po 20 zł. za wyraz.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów, rysunków, fotografii itp. Ponadto Redakcja zastrzega sobie prawo robienia zmian w nadesłanych rękopisach, poprawek itd.

Druk RSW „PRASA". Warszawa. Al. Jerozolimskie 85. B—69611